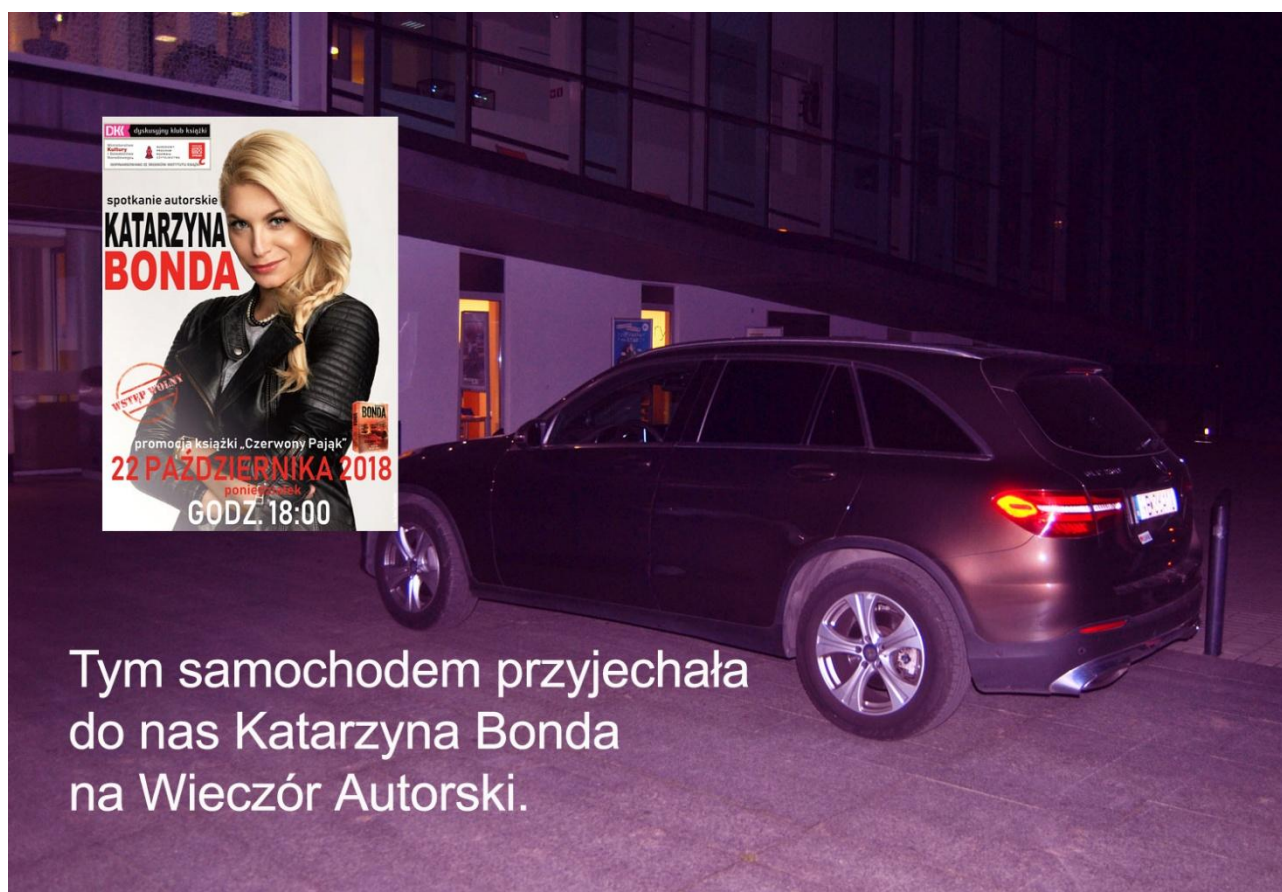




Tym samochodem przyjechała
do nas Katarzyna Bonda
na Wieczór Autorski.

Było już późno, kiedy wróciłam do domu. Zrzuciłam z siebie wyjściowe ciuchy, włożyłam byle co i włączyłam komputer, aby wgrać zdjęcia ze spotkania. Na komórce miałam kilka nieodebranych połączeń od Delt. Zaraz do niej zadzwonię, ale najpierw przejrzę ciepłe jeszcze fotki. Gdy dobrnęłam do ostatniej, stwierdziłam, że fatalnie wyszłam na zdjęciu pamiątkowym z Katarzyną Bondą. Sprawdziłam skrzynkę mailową i postanowiłam po rozmowie z Deltą od razu zabrać się do pisania reportażu. Dochodziła 21.

– Jestem – odezwałam się, gdy nieodzowny sprzęt w postaci brzoskwiniowej herbaty i fajek miałam już na biurku.

– Już się nie mogłam doczekać.

– Tak długo to spotkanie trwało, jeszcze teraz Katarzyna Bonda udziela wywiadu naszej chrzanowskiej telewizji, pewnie ukaże się w piątkowym wydaniu.

– Opowiadaj, jak było!

– Delta, ta pisarka jest fantastyczna, żałuj, że nie poszłaś.

– Tyle dziś miałam do zrobienia.

– Jak zwykle szukasz usprawiedliwienia. Wielki świat ci przepływa za oknami, a ty w domu siedzisz.

– Jaki znowu wielki świat?

– Bonda to jest wielki świat. Wiesz, miałam lekkie obawy, czy pójść na to spotkanie, bo mnie zaskoczyła opinia mojej maturzystki, którą zachęcałam, żeby też się wybrała. Ta Ewa gdzieś w sieci wyczytała, że Bonda jest zarozumiała i mało przyjemna w bliższym kontakcie.

– No coś ty!

- Internauci różne głupoty piszą, najlepiej wyrobić sobie własną opinię. Poszłam przede wszystkim dlatego, aby poznać najpopularniejszą, polską autorkę kryminałów. Mnóstwo ludzi czyta Bonde.
- Gdzie to spotkanie zorganizowali?
- Myślałam, że będzie w sali konferencyjnej, ale w południe spotkałam dyrektorkę Annę Siewiorek i mi powiedziała, że zrobią na holu, tam więcej osób się zmieści. Postarała się też o podwyższenie, taką scenę, żeby Bonde dobrze było widać z dalszych miejsc i na piętrze biblioteki.

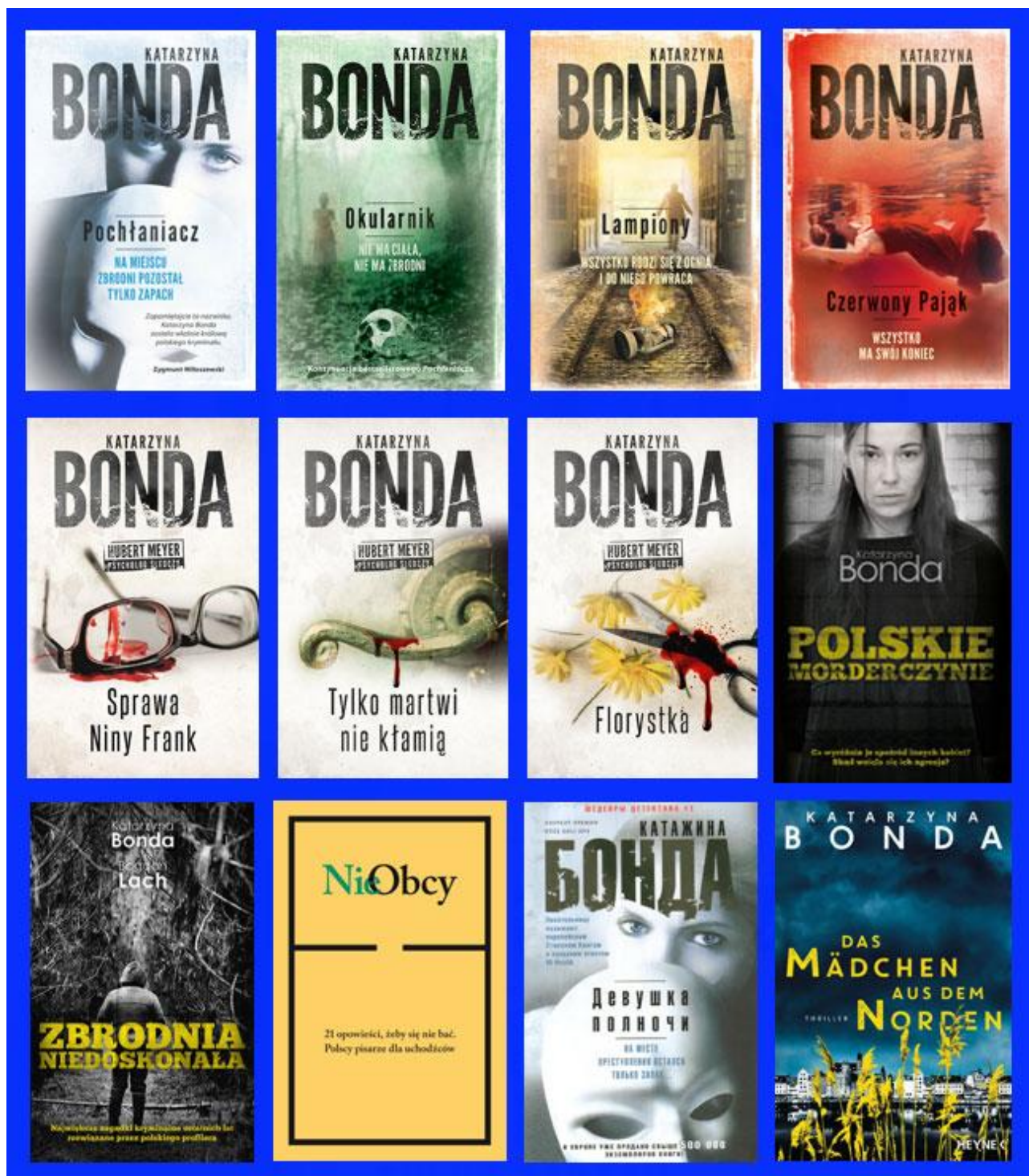


- Dużo przyszło ludzi?
- Blisko setka, najwięcej z tych wszystkich spotkań, na których dotąd byłam. Nawet na Marcinie Kydryńskim było mniej.



– To dziś nie miałaś lekcji?

– Miałam tylko korki z Kubą, celowo, bo chciałam się trochę przygotować i nastroić do tego spotkania. Rano odpaliłam stronę Bondy i dużo ciekawych rzeczy o niej przeczytałam. Ty wiesz, że napisała już kilkanaście kryminałów? Wszystkie zyskały status bestsellerów i są tłumaczone na 13 języków, m.in. włoski, rosyjski, holenderski, niemiecki i czeski.



– Czytasz jej książki?

– Nie przeczytałam ani jednej. Etap kryminałów mam od dawna za sobą. W liceum czytałam je pasjami, mój tata i brat też. Mówię ci, jakie jazdy były, gdy on skończył wcześniej, droczył się ze mną, że powie, kto zabił. Zastaniałam uszy i uciekałam do pokoju a on za mną, choć wiedział, że taka dekonspiracja, to najwyższy stopień złośliwości dla czytelnika. A tata, to się kiedyś okropnie wkurzył, bo dotarł do miejsca,

w którym jakiś biblioteczny wandal wyrwał ostatnie kartki. Wszystko w domu fruwało, choć go uspokajaliśmy, że wtedy już było wiadomo, kto jest mordercą. On jednak musiał mieć czarno na białym.

– To ty tę Bondę dopiero dzisiaj poznałaś?



– Widziałam ją kiedyś w TV, jawiła mi się jako kobieta twardo stąpająca po ziemi. W każdym razie dziś odpaliłam kilka z nią wywiadów na You Tube i wszystko mi się zgadzało jak wtedy, gdy opowiadała o sobie. Pomyślałam też, że fajnie byłoby mieć jej autograf, a że na ścianie mam coraz mniej miejsca, to wzięłam pendriva z jej plakatem i Magda w swej fotograficznej firmie mi go wydrukowała na A4. W bibliotece wisiał duży, ale taki mi się już nie zmieści. Po obiedzie zadzwoniłam też do Ani Żuk z Multimediiów, żeby zamówić audiobook Bondy, ale wszystkie były wypożyczone, zapisałam się do kolejki. Jakies pół roku temu miałam mp3, ale mnie nie wciągnęła. Zanim poszłam na to spotkanie, znalazłam na YT fragment „Pochłaniacza”. Cieszy mnie, że Agata Kulesza go czyta, spróbuję przymierzyć się jeszcze raz, tym bardziej po dzisiejszym, kapitalnym spotkaniu.

– Więc jak uznasz, że warto, to mi pożyczysz?

– Jasne. Pod każdym względem obadam, jak pisze.

– Był ktoś ze znajomych? Dyrekcja?

– Nie rozglądałam się, ale Ania Siewiorek jest zawsze, jeśli gdzieś w Polskę nie wyjeżdża. Gdy na 18-tą szłam na to spotkanie, to widziałam, jak rozmawia z Bondą.

– Oczywiście zdjęcia mi pokażesz.

– Przecież byś mi nie odpuściła. Liczyłam na to, że usiądę jak zwykle w pierwszym rzędzie, ale wszystkie miejsca były zarezerwowane dla Klubu Literackiego, drugi też prawie cały, ale na szczęście złapałam w nim wolne krzesło.

– No i jak było?

– Ekstra. Wyszły na scenę w trójkę: Ewelina Deluga i Olga Nowicka z Działu Promocji, a za nimi uśmiechnięta i pogodna Katarzyna Bonda.



Przy takich okazjach zwracam uwagę na szczegóły, irytują mnie butelki wody mineralnej i niepotrzebne rzeczy na stoliku gościa, ale w naszej bibliotece jest ok. Była książka Bondy, dzbanek z lemoniadą, szklanki a nie jakieś kubki i imbryk z zieloną herbatą, bo ona taką pije.



Świetne było tło za sceną, niedawno zorganizowano tu wystawę fotografii znanych kobiet, w które wcieliły się wystylizowane epokowo pracownice biblioteki i Bonda była w harmonii z tą ekspozycją.



Spotkanie prowadziła Olga z Ewelina. Olga przedstawiła nam biogram Bondy i między innymi wymieniła tytuły jej książek, a potem obie naprzemiennie zadawały pytania.



– Jaki to trzeba mieć talent, żeby być pisarką.
– Delta, ona nigdy o tym nie marzyła, ale książki towarzyszyły jej od najmłodszych lat. Czytała je pasjami u mamy, która pracowała w bibliotece i w domu, u nich każda ściana była nimi wypełniona. To było cenne przesłanie dla zebranej młodzieży, wskazówka dla tych, którzy mają trudności w pisaniu czy wypowiedzaniu się – czytać, dużo czytać.

Bonda od 5 roku życia aż do ukończenia liceum grała na fortepianie. Chodziła na lekcje do takiej pani, która paliła jak lokomotywa i w oparach dymu Kasia ćwiczyła.

– No wiesz, jak tak można?

– Ja też sobie czasem zapalę przy uczniu, ale rzadko, przykład idzie z góry. Gdybym jednak była szkolniakiem i miała taką palącą korepetytorkę, to by mi się podobało.

Tak więc Bonda była ambitna i sumiennie ćwiczyła kilka godzin dziennie, a kiedy jechała na narty, to miała wyrzuty sumienia, bo dłużej trzeba było palce po takim wypadzie rozgrzewać. Do tej nauczycielki miała zaufanie i kiedyś zwierzyła się jej, że marzy

o koncertach w filharmonii. Wtedy ta kobieta dyskretnie podpowiedziała, że są różne możliwości tworzenia sztuki. Chyba chciała Kasi uzmysłowić, że niekoniecznie powinna być pianistką. Bonda wtedy wracając do domu poszła do parku i wyła ze złości. A po maturze złożyła papiery w Warszawie na dziennikarstwo, prawo i polonistykę, dostała się na wszystkie. W przyszłości nie chciała jednak wracać do Hajnówki, w której dla atrakcyjnej dziewczyny szczytem szczęścia było wyjść za mąż i rodzić dzieci. Jej mama oczyma wyobraźni widziała już Kasię jako nauczycielkę polskiego, ale córka jej wywinęła numer i wybrała dziennikarstwo.



- Dzieci wszystko wiedzą lepiej, dopiero życie ich uczy.
- Nie o to chodzi. Ona wymyśliła sobie taki zawód jako sposób na własną wolność. Ja z Hajnówki najbardziej lubię masło, od którego jestem uzależniona, a z Chrzanowa chyba nie wyjechałabym nigdy. Stąd jest dobry dojazd na Balice, a stamtąd mam za kilka godzin każdy europejski kraj, a za niewiele więcej cały świat.
- Ty też chciałaś zostać dziennikarką.
- Najpierw to trenerem, a kiedy nie dostałam się na AWF to myślałam, że się zapłacę, jak ta Bonda w parku. Dopiero potem chciałam być dziennikarką, koniecznie radiową. Jakie to szczęście, że Bóg mnie pokierował na matematyczne ścieżki, bo nie wyobrażam sobie wstawania o świcie do najlepszej nawet audycji. A Bonda, w tamtym czasie ubierająca się na czarno, w kiecki do kostek i glany, nawet głowę kiedyś całkiem ogoliła, pojechała do Białegostoku do Kuriera Podlaskiego i zaproponowała redakcji, że będzie ich korespondentem. Dziennikarze, jak ją tak ubraną zobaczyli, uśmiechali się pod nosem, ale dali dla zniechęcenia napisanie artykułu o Hajnówce. Poruszyła wtedy temat likwidacji dużego zakładu, w którym była zatrudniona spora część mieszkańców tego miasteczka. Artykuł okazał się bardzo dobry, zamieścili go na pierwszej stronie i wkrótce została na staż.

Powoli sunęła do przodu, była doceniana, ale potem jej już nie satysfakcjonowało, aby pisać o drogach czy cenach marchewki. Pojechała więc do Warszawy i tam przez 12 lat pracowała dla Super Expressu, Newsweeka, Wprost, Expressu Wieczornego a nawet w telewizji.

– Musiała mieć dużą siłę przebicia.

– Opowiadała nam tak interesujące rzeczy, że nawet nie jestem w stanie ci tego powtórzyć. To jest bardzo inteligentna kobieta i profesjonalna pisarka. Kilka jej zdań bardzo zapadło mi w serce. Przede wszystkim, że cały czas szukała zmian, aby móc się rozwijać. Gdy pracowała w tych gazetach i dobrze zarabiała, nie chciała potem tej pracy kontynuować. Również w telewizji, bo musiała chodzić na przysłowiowym pasku. Rozumiem ją, bo choć pracowałam w najlepszej szkole pod słońcem, to jednak zawsze nad sobą miałam szefa, a nie ma to jak teraz, gdy jestem i sterem i żeglarzem.



– Jaką pracę wtedy znalazła?

– Nie szukała. Postanowiła pisać książki. Całkiem się na tym punkcie zafiksowała, co odbiło się na jej związku. Znalazła się w trudnej sytuacji, bez środków do życia, nazwała to, że osiągnęła dno. Sama z małym dzieckiem, bo zostawił ją mąż, który nie uniósł jej powołania. Faceci to by chcieli, żeby obiadek był na czas, tui tui, wspólne oglądanie meczu, wypad w góry itede, a Bonda potrzebowała spokoju i zrozumienia. W każdym razie nie mając pieniędzy i kredyt na karku zaczęła wyprzedawać z domu co się dało. Najpierw biżuterię, potem inne cenne przedmioty, nawet meble, a na końcu zlikwidowała lokaty i polisę ubezpieczeniową. I wiesz, co stwierdziła? Że one faktycznie nie były jej potrzebne.

– No nie mów! Nie jestem w stanie wyobrazić sobie życia w pustym mieszkaniu.

– A jednak. Zresztą popatrz, gdy jeździłam na wyprawy, w plecaku miałam cały dom i to mi wystarczało, więc jeśli wystarcza na miesiąc, to na dłużej też.

– Jednak wyjazd to wyjazd, a życie jest życiem, tym bardziej z małym dzieckiem.

– E tam, dałabyś radę. To kwestia przyjęcia odpowiedniej optyki.

– Jaka ona musiała być zdeterminowana!

– Tak. Ale czuła, że chce iść tą drogą. I nie dość, że już jeden kredyt miała do spłacania, to wzięła drugi i zapisała się do łódzkiej filmówki na scenopisarstwo.

– Co?

– Tak. Chciała nauczyć się pisać i opowiadać, bo było jej to potrzebne. Stopniowo zaczęła odnosić sukcesy, tworzyła coraz lepsze scenariusze i o ile dobrze pamiętam, była nawet w Cannes. Ten czas pomógł jej jeszcze bardziej wyzwolić w sobie odwagę i mocniej poczuć, że jest czegoś warta i zmierza w dobrym kierunku.

– Musiała też mieć dużo szczęścia.

– No nie wiem. Szczęście to by miała przy rodzicach i w ich pojęciu, bo to kiedyś była rozpieszczona córka tatusia. Na rodziców mogła liczyć i przy nich zawsze spadała na cztery łapy. Jednak chciała do wszystkiego dojść sama. A zaczęła pisać książki dopiero w 2005. Czekał, ona urodziła się w 1977, to miała wtedy... 28 lat. I wcale na początku nie było jej łatwo. Dostawała dużo krytycznych recenzji, ale starała się wyciągać z nich wnioski. To był dla niej kolejny, trudny etap do pokonania. Powiedziała nam, że nigdy nie spodziewała się, że z czasem odniesie taki sukces, że będzie drukowana w wydawnictwach z najwyższej półki, spotykać się ze swymi czytelnikami i ludzie będą chcieli słuchać tego, co chce im przekazać. A to wszystko zawdzięcza temu, że zawsze wiedziała... czego nie chce. Popatrz, my zazwyczaj mówimy, czego chcemy. U Bondy jest na odwrót.

– Szybko się pozbierała?

– O nie. Prawie 10 lat trwało u niej to spadanie w niebyt, bo na początku każdemu autorowi wydaje się, że choćby nie wiem jak pisał, to nie jest zbyt dobry. Powoli uczyła się też bronić swych książek, bo krytycy jej nie oszczędzali.

– Dlaczego mówisz, że spadała, przecież miała doświadczenie dziennikarskie i tę filmówkę po drodze, więc łatwo jej było pisać.

– Nie masz wyobrażenia, jakie to jest trudne. Nie raz mówiłam ci, jak mi idzie ciężko pisanie reportażu. Na początku nie mam pomysłu, myśli kłębią się w głowie i trudno sklecić coś sensownego. Jednak u mnie to inna sprawa, piszę dla siebie, bo dokumentuję to, co ważnego w moim życiu się dzieje. Dopiero Mrozek mnie uspokoił, gdy kiedyś w jakimś wywiadzie powiedział, że często musi kilkanaście razy poprawiać zdanie, zanim jest takie, jakie mu odpowiada. Bonda też dziś mówiła, że często, gdy zasiada do komputera, ma pustkę w głowie, bo wena na nią nie spływa i niech inni pisarze nie mówią, że na nich spływa, bo gadają farmazony.

– Ale kiedy wreszcie spłynie, to już leci jak z płatka.

– Nie od razu. Ona, zanim usiądzie do finałowego etapu, wiele miesięcy przygotowuje w terenie dokumentację, jeździ na rozmowy, czyta akta sądowe, a nawet poznaje



miasto, w którym umiejscowi fabułę swego kryminału. Zaczyna pisać dopiero mając ustalony zarys powieści, jej kręgosłup dramaturgiczny, szkice sytuacyjne i wiele poszczególnych scen. Nie od razu też rusza jak taran, by myśli ubrać w słowa. To jest dla niej czas, gdy na całe noce i dni zamyka się w swoim świecie, choć równolegle robi to, co jest konieczne. Odwozi córkę Ninę do szkoły, pomaga jej w nauce, gotuje, sprząta. Bywa tak, że w procesie twórczym, który ona nazywa zapisem, nie ma natchnienia, nic mądrego jej nie przychodzi do głowy i na dodatek ma chwile zwątpienia, czy to co robi ma sens, czy to kogoś w ogóle obchodzi.

– Ale w końcu udaje jej się, skoro tyle książek napisała.

– Chciałabyś tak żyć?

– Absolutnie nie.

– No widzisz. Sława sporo ją zdrowia i wyrzeczeń kosztuje, choć jej książki są wydawane w milionach egzemplarzy i zdobywa nagrody. Pisarstwo to jest w jakimś sensie twórcze cierpienie. Na szczęście przeżywa też piękne chwile i one ją niosą. Gołym okiem widać, że jest szczęśliwa. Emanuje słońcem. A najlepszy ma okres, gdy jej książka jest już skończona, idzie do druku, materializuje się i Bonda ma ogromną potrzebę zobaczyć świat, o którym musiała na jakiś czas zapomnieć.



– To jak długo ona taki kryminał pisze?

– Niektóre, jeśli policzyć miesiące gromadzenia danych i innych materiałów, to nawet kilka lat.

– Z roku na rok ma coraz większą wprawę.

– Powiedziała, że każda następna książka jest dla niej trudniejsza do napisania, bo odpowiedzialność jest większa, a apetyt czytelników jest też coraz bardziej wyrafinowany. Określiła to tak, że tron zdobyć jest łatwiej, niż go utrzymać.

– Kiedy ktoś taki jak ona jest na świeczniku, to ludzie potrafią niejedną łatkę przypiąć.

– Jest waleczna, czujna i zaprawiona w bojach. Powiedziała nam, abyśmy zawsze byli dobrzy dla siebie, godni i pełni poczucia, że jesteśmy w odpowiednim miejscu. Dodała, że to jest jak z miłością, nie dajemy się przecież oszukać i wiemy, czy druga osoba jest nam bliska czy nie. Tak samo jest z rzeczywistością zawodową i emocjonalną. Dała nam dziś świadectwo swej autentyczności i uczciwości. To się czuło na każdym kroku. Ma też oprócz dziennikarskiego doświadczenia refleks i dar lekkiego słowa. Precyzyjnie wyraża swe myśli, interesująco prezentuje opinie i potrafiła zgrabnie wykorzystać spontaniczne sytuacje, które przydarzały się tego wieczoru. O wyborach też powiedziała, że kiedy nam się przytrafi coś, co chcielibyśmy w życiu robić, jakieś wyzwanie, to nie powinniśmy go wypuszczać z dłoni i byli zdecydowani robić to, co kochamy, wytrwale pokonując trudności i mieli słoniową skórę, żeby potrafić unieść sukces i przekuć krytykę na pozytywy.

– Widziałam ostatnio jej książkę w Biedronce.

– Delta, ja o gruszcze, a ty o pietruszce. Ale tak, ktoś spytał, czy jej to nie przeszkadza. Bondę jednak cieszy fakt, że ludzie obok innych sprawunków kupują w dyskontach książki i niech to robią, bo one powinny być bliskie człowiekowi jak koszula ciała. W Biedronce są chyba tańsze niż w Empiku i bardzo dobrze.

Były też inne pytania od publiczności, na przykład jaka jest jej recepta na sukces. Powiedziała wtedy: Jeśli wystarczająco mocno się upieracie przy swoich wyborach, to świat się dopasuje do was. Czasem trzeba na to długo czekać, ale rzeczywiście tak jest. I trzeba wierzyć, w Boga, chemię czy w co uważacie, bo wiara czyni cuda. Jestem tego samego zdania.

Było też pytanie, w jaki sposób odpoczywa. Lubi spać, najchętniej z piątku na sobotę i gdy wstaje o 14, ma jeszcze przed sobą długi weekend. Relaksuje się robiąc porządki w garderobie, wyrzuca z niej wszystkie ciuchy i od nowa układa. Lubi wyprowadzać na spacer swego psa, wabi się pan Łukasz i nie myśli wtedy o niczym. A zakupy, podobnie jak my, robi w sklepach, w których pracują życzliwe ekspedientki.

– Popatrz, taka właściwie zwyczajna jak my.

– O nie, ona nie jest zwyczajna, jest niezwykła.

– Długo trwało to spotkanie?

– Chyba 1,5 godziny. Potem była burza oklasków, a Olga i Ewelina, do których dołączyła Ania Siewiorek podziękowały bukietem kwiatów i spytały, czego na pożegnanie życzyć. Kasia Bonda odpowiedziała, że aby poradziła sobie z kolejną książką. Ma w sobie niesamowitą siłę, więc jestem przekonana, że jej się uda. Swoją drogą zastanawiam się, czy Bonda to jest jej prawdziwe nazwisko czy pseudonim artystyczny. Jeśli pseudonim, to trafiła w dziesiątkę.





- Późno wróciłaś, jeszcze potem zostałam w bibliotece?
- Tak, chciałam wpisać się do Księgi Gości i pobyc w tej super atmosferze. Szczęściem jest spotykać na swej drodze takie osoby jak Bonda i chciałoby się, aby ten czas przy niej trwał.



Czy mogłabyś Delta przypuszczać, że Bonda ma milion rytuałów? Trzyma się ich, żeby nie zblizkować. Jest zabobonna i wierzy we wszystko, czyli w Boga, w magię, buddyzm, astronomię, astrologię i przesady. Gdy przebiegnie jej drogę czarny kot, to pluje za siebie trzy razy. Nie trzyma ostrych przedmiotów na wierzchu, nie daje w prezencie butów i zegarków, chyba że ktoś jej za to zapłaci symboliczny grosz i tak by jeszcze długo mogła wymieniać. Jest niesamowita, a zarazem taka bardzo swojska.



– Zdobyłaś autograf?
 – Ach, jaka była kolejka! Od jednego końca holu do wyjściowych drzwi. Każda osoba trzymała w dłoni książkę, a jedna dziewczyna miała nawet 5. To jest dopiero fanka! Stałam na końcu kolejki, tak jakoś głupio mi było podejść do niej tylko z plakatem, bo choć był z Bondą, to jednak wszyscy mieli jej książki.



Ma w sobie tyle energii, naturalnego ciepła, uwagi i życzliwości dla drugiego człowieka. Mówię ci, to było u niej takie prawdziwe. Autografy wpisywała czerwonym flamastrem i potem przybijała jeszcze okazały, symboliczny stempel z napisem BONDA. Jutro Ci pokażę.



Oczywiście każdy z nią chciał sobie zrobić fotkę, więc najpierw Kasia siedząc podpisywała książkę, a potem wstawiała do zdjęcia. Usiądź, wstań, usiądź, wstań i tak kilkadziesiąt razy, przecież to można przyczepność do ziemi stracić. A ona cały czas skupiona była na wpisywaniu, a potem promiennie uśmiechnięta do zdjęcia.



I kiedy przyszła moja kolej, to jej powiedziałam, że mam tylko plakat, ale też mp3 „Pochłaniacza” i gdy już napiszę reportaż, to zacznę czytać ten audiobook. Nie zgadniesz, co mi odpowiedziała.

– No dawaj.

– Że mam ładne ubranko, które przyciągało jej uwagę. Nawet chwilę o nim rozmawiałyśmy, o tym szczególnie, że Zosia krawcowa wymyślała przy jego szyciu najgorsze przekleństwa świata.

– A jak ona była ubrana?

– Była w szpilkach i miała na sobie sukienkę za kolana, klasyczną i kolorową, a do niej czerwony pasek. Na każdym wieczorze autorskim jest w innej, widziałam na YT. Żałuj, że nie poszłaś, dużo straciłaś. Miałas taką kobietę na wyciągnięcie dłoni, a siedzisz w domu i oglądasz seriale.

– Nie byłam, a tak jakbym była.

– Delta, ja cię kiedyś uduszę. Trzeba chodzić na takie spotkania, bo żadne słowa nie są w stanie oddać przeżytych emocji. Ach, ktoś jeszcze ją zapytał, jakie ma marzenie. Odpowiedziała, że dla każdego pisarza największym marzeniem jest, aby był czytany. Dlatego stara się za swój sukces rewanżować jeżdżąc na spotkania z czytelnikami do najmniejszych nawet miejscowości.

Ma szacunek do tych wszystkich ludzi, których wtedy spotyka, z każdym rozmawia, odpowiada na pytania, a z domu odpisuje na listy. Jej fani zwracają się do niej ze swymi historiami, krytycznym słowem lub pochwałą, a ona – tak to określiła – odbiera te relacje na poziomie magicznym i czerpie z nich dobrą energię.



- Jest mężatką?
- Jesteś dociekliwa jak Colombo. Tak, jej mężem jest Mariusz Czubaj, profesor antropologii, literaturoznawca i również autor powieści kryminalnych. Mieszkają w Warszawie.
- To pewnie na zmianę tworzą kryminały, bo ktoś domem musi się zająć.
- Na to pytanie to ci nie odpowiem. Ale ty często oglądasz telewizję, Bonda będzie wkrótce prowadzić w stacji CI Polsat swój program, nie znam szczegółów. Też bym chętnie popatrzyła, lecz nie mam tego kanału.
- Możesz przyjść do mnie. Ona po tym spotkaniu wracała do Warszawy, czy spała u nas w hotelu?
- Spytałam o to Adrianę Kowalczyk-Czubak, jest najlepszą managerką w świecie wydawniczym, skończyła administrację publiczną i prawo pracy, to dobry duch drużyny Bondy, przemiła kobieta. Bonda przyjechała z nią i Andrzejem Czyżewskim, rajdowcem i handlowcem w jednej osobie, on sprzedawał po spotkaniu książki. Mieli po wywiadzie

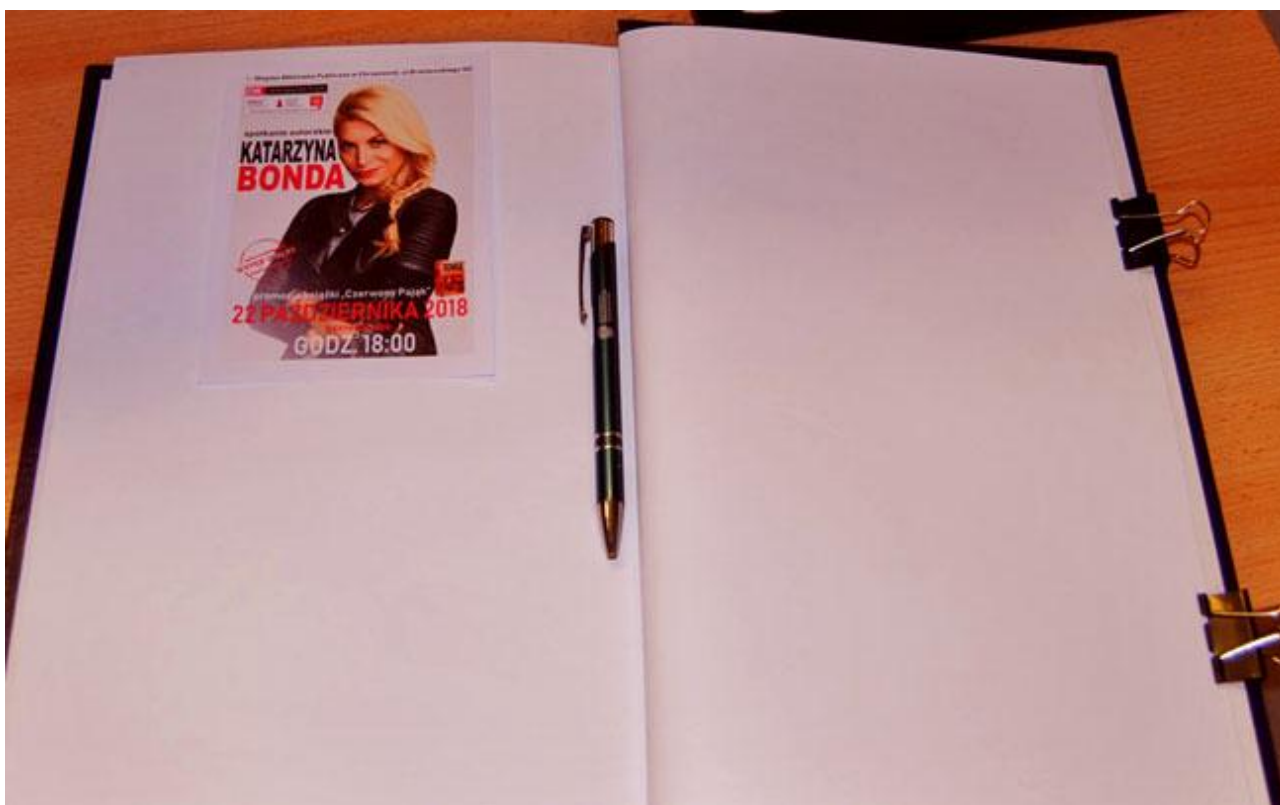
dla chrzanowskiej telewizji od razu jechać do Krakowa, bo jutro Kasia ma tam wieczór autorski w jednostce wojskowej.



Delta, to był wieczór nie z tej Ziemi i na pewno Katarzyna Bonda zaskarbiła sobie serca nie tyle osób, które cenią jej twórczość, lecz takich jak ja, które przyszły na to spotkanie ze zwykłej, ludzkiej wrażliwości i zaciekawienia drugim człowiekiem.

– No przecież widzę to po tobie.

– Tak, widzisz, zwłaszcza przez telefon:) Kruca bomba kończę, bo mnie błąd świt zastanie, a chcę chociaż zacząć ten reportaż. Może jutro wybiorę się do biblioteki poczytać w Księdze Gości wrażenia innych osób. Na razie jest tabula rasa.



– Na pewno wpisało się sporo osób. Ok, dzięki za te wrażenia, pracuj, spokojnej nocy.

– Jak zwykle nie wiem, od czego zacząć.

– Dasz radę.

– Łatwo się mówi, to jest jak cierpienie Wertera. Ach, jeszcze jednego ci nie powiedziały. Bonda podczas promocji swych książek tyle razy słyszała pytanie, jaki jest sposób, aby zostać dobrą pisarką, że stworzyła książkę „Maszyna do pisania”.

Ja bym taki temat pewnie w kilkanastu zdaniach ujęła, a ona popatrz, tak szeroko. Muszę tę książkę zdobyć dla siebie i koleżanki Ani.

– Piszę dobre teksty?

– Ania pisze fantastyczne maile. Trzymaj się Delta, zmykam do pracy, cześć.

– Jeszcze raz dzięki za wrażenia. Dobranoc.



Ps. Delta to postać fikcyjna, jakich zapewne wiele jest wśród nas. Poza tym to cała prawda.

Pozdrawiam serdecznie i życzę każdemu z Was podobnie pięknych spotkań, które kształtują naszą wrażliwość i motywują do osobistego rozwoju.

Renata Bednarz

www.renatabednarz.pl